



We wszystkim...

Tego dnia, kiedy dowiedzieliśmy się o dacie beatyfikacji Jana Pawła II, ktoś ze świata kultury powiedział mi: – Odnowimy jego autorytet, a to bardzo potrzebne. Ponieważ zanosilo się na narodziny w „PAUzie Akademickiej” cyklu „Autorytety”, podtrzymałam rozmowę na ten temat, aby zwerifikować moje rozumienie i traktowanie tego pojęcia.

Jeżeli obdarzam kogoś autorytetem (może to być nie jednostka, ale jakieś grono, organizacja, instytucja), to mam przekonanie, że we wszystkim, co mówi, robi, co zaleca, co odradza, przed czym się wzdraga, przed czym przestrzega – ma rację. To przekonanie nie jest bynajmniej ślepą wiarą, przerwaniem na czyjś autorytet własnych powinności myślenia, kształtowania opinii oraz sądów o świecie. Dlatego, że autorytet „rośnie” powoli (bywa, że dziedziczymy go w jakiejś uwiarygodnionej długim trwaniem tradycji) – w różnych etapach tego procesu potwierdza się i gruntuje. Dlatego także, że autorytet nie jest samym tylko, choćby bezgranicznym, zaufaniem do prawości, altruizmu, bezinteresowności i innych cech charakteru tego, kogo nim obdarzamy, ale ważną jego składową stanowi zazwyczaj uznanie dla jakichś ponad przeciętnych dokonań, dla spełnienia wyjątkowych zadań, przejścia specjalnie trudnych prób. O autorytecie mówimy wtedy, kiedy dane niejako na kredyt zaufanie zostało w sposób niewątpliwy potwierdzone czynami albo odmową czynów niegodnych.

Kiedy okazuje się, że ktoś obdarzany autorytetem ma zasadniczo inne zdanie w istotnej sprawie, pierwszym odruchem jest przyjrzenie się własnej opinii, by ją ewentualnie zmodyfikować. I nie musi to grozić zaślepieniem, choć może – pamiętamy bolesne przykłady działania autorytetów fałszywych – lecz skłania do analizowania sądów i bardziej wnikliwych przemyśleń. W ich wyniku może zdarzyć się utrata autorytetu, przed czym ludzi nauki chroni – jak myślę – właściwy im sceptycyzm i inne cechy umysłu, jakich uprawianie nauki wymaga.

Utyskiwanie na niedostatek autorytetów weszło do kanonu krytycznych ocen współczesności, co wskazuje, że odczuwamy, dość powszechnie, potrzebę ich istnienia, godząc się z bardziej ograniczonym niż to było dawniej kręgiem ich oddziaływania.

Nowy cykl w „PAUzie” ma tę potrzebę w jakiejś mierze zaspokajać. Nie będzie prezentacją zrównoważonych (życie, dorobek, zasługi, laury) biogramów wielkich uczonych, bo te można znaleźć w encyklopedii. Nie będzie przywołaniem ich wkładu w rozwój nauki, choć czytelnicy o nim sporo się dowiedzą, ani rejestrem zasług „pozanaukowych”, stanowiących w biografii badacza szlachetny nadatek oraz świadectwo pojmowania zadań wobec ogółu szerszego niż samo środowisko naukowe. Będzie próbą przedstawienia

tego, co sprawia, że tych ludzi uczniowie, współpracownicy, szersze otoczenie obdarzyło zaufaniem, gotowe było pójść drogą poprzez nich wskazaną, pragnęło naśladować – we wszystkim.

Pośród postaci prezentowanych będą takie, którym w minionej epoce odmawiano pamięci, a nikt nie zdążył jeszcze tego naprawić. I takie, których pamięć – jeszcze świeża – trzeba utrwalić, bo zawiera aktualne ciągle podstawy, wzory zachowań, podejścia do zadań naukowych i społecznych.

Autorytet oznacza także wzór, a może dokładniej: wzorzec. Obdarzając kogoś autorytetem deklarujemy (niekoniecznie werbalnie), że pragniemy go naśladować, a jeśli oznajmiamy to publicznie – stawiamy tego kogoś za wzór do naśladowania innym. Kiedy czynią tak uczeni, poręczają własnym autorytetem, posiadanym w społeczeństwie z racji większej wiedzy i prestiżu, jakim cieszy się uprawianie badań naukowych. Myślę, że mają pod tym względem lepsze perspektywy niż np. politycy albo biurokraci.

Czy w dobie wielkiego szacunku dla wszelkiego pluralizmu, uznanego za jeden z podstawowych standardów cywilizacyjnych, w dobie gdy zbiorowo lękamy się każdego cienia choćby tylko podejrzanego opresyjności, istnieją jakiegokolwiek szanse na naśladowanie wzorów, zwłaszcza z przeszłości, mniej lub bardziej odległej, z którymi nie da się dyskutować twarzą w twarz albo przez wymianę publikacji? Prawdopodobnie nie bardzo duże. Ale – myślę – warto próbować. Warto pokazywać ludzi, którzy byli w najbardziej naturalny sposób wierni podstawowym normom, uważali podstawowe powinności za oczywiste, a mieściło się w tych powinnościach o wiele więcej niż potrzeba akademickiej kariery, osobistej satysfakcji z wyników pracy, życiowego dobrobytu.

Co pewien czas ożywają w Polsce dyskusje o roli inteligencji. Ludzie nauki stanowiący jej górną warstwę (grubszą dzisiaj znacznie niż dawniej) mają w swoją rolę wpisane intelektualne, ale i duchowe przywództwo. Odczuwana w społeczeństwie potrzeba autorytetów, rozterki związane z utratą wielu, czynią to zadanie ważniejszym i pilniejszym.

Przy wszystkich wspomnianych przeszkodach i ograniczeniach w powstawaniu i oddziaływaniu autorytetów dzisiaj, wydaje się, iż postaci z nowszej historii nauki w Polsce mogą być drogowskazem dla szerszych kręgów, także młodszego pokolenia, dlatego że imponują walorami intelektualnymi, przekonują osiągnięciami – naukowymi, organizacyjnymi, społecznymi – które nierzadko sprawdziły się w praktyce i mają z reguły bogate, ciekawe biografie. We wszystkim, co istotne, warto takich ludzi naśladować.

MAGDALENA BAJER

Autorytety

ALEKSANDER JABŁOŃSKI (1898–1980)

JÓZEF SZUDY

60 lat temu Aleksander Jabłoński został wybrany na członka korespondenta Polskiej Akademii Umiejętności. Zasłynął jako twórca słynnego *diagramu Jabłońskiego*, tłumaczącego mechanizm zjawisk fluorescencji i fosforescencji z udziałem *stanu metatrwałego*, którego natura przez długi czas była przedmiotem licznych kontrowersji aż do roku 1958, kiedy stosując technikę EPR wykazano, że ma on charakter trypletowy. To odkrycie miało fundamentalne znaczenie dla dalszego rozwoju optyki molekularnej i ujawniło kolosalne możliwości jakie kryje w sobie diagram Jabłońskiego. Tak narodził się jego autorytet nie tylko jako wybitnego znawcy zagadnień luminescencji, ale także jako pioniera fotofizyki.

Godne miejsce w historii nauki zapewniły profesorowi Jabłońskiemu ponadto jego badania dotyczące *spektroskopii zderzeniowej*, obejmujące prace nad wpływem zderzeń atomowych na kształt linii widmowych. Jego pionierskim pomysłem było zastosowanie do tej problematyki słynnej *zasady Francka-Condon*. W oparciu o nią sformułował kwantowo-mechaniczną teorię kształtu linii, co przyniosło mu uznanie badaczy zajmujących się oddziaływaniami międzyatomowymi, spektroskopią plazmy, fizyką atmosfer planetarnych i gwiazdnych.



Aleksander Jabłoński, 1935, Uniwersytet Warszawski

Rozpatrując – tu i teraz – wszystko to co składało się na autorytet Aleksandra Jabłońskiego widać, że nie do przecenienia jest jego dorobek w służbie patriotycznej dla Narodu oraz w działalności społecznej i organizacyjnej na rzecz polskiego środowiska naukowego. Jego patriotyzm przejawiał się po raz pierwszy w listopadzie 1917, gdy jako chorąży saperów armii rosyjskiej przeszedł do Pierwszego



z archiwum Autora

Aleksander Jabłoński, kapitan Armii gen. Andersa, 1943, Irak

Korpusu gen. Dowbór-Muśnickiego, aby walczyć o niepodległość Polski. Potem wstąpił do Wojska Polskiego i wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W końcu sierpnia 1939, jako 42-letni docent Uniwersytetu Stefana Batorego, przeczuwając nadchodzącą agresję przeciw Polsce, z własnej woli zgłosił się do wojska i udał się na front. W ten sposób rozpoczął kolejny etap swej służby dla Polski, który obejmował kampanię wrześniową, obozy sowieckie w Kozielsku i Gruzowcu, zgrupowania Armii Polskiej w ZSRR (pod dowództwem gen. Władysława Andersa) i wreszcie ewakuację z tą armią do Iranu i Iraku, skąd z transportem wojskowym dotarł do Wielkiej Brytanii, gdzie przystąpił do pracy naukowej i dydaktycznej na Polskim Wydziale Lekarskim przy Uniwersytecie w Edynburgu. Po zakończeniu działań wojennych Jabłoński przebywał aż do połowy listopada 1945 r. w Wielkiej Brytanii i jako kapitan II Korpusu Polskiego gen. Andersa przeżywał dylematy podobne do tych, które miało w tym czasie wielu innych polskich oficerów przebywających na Zachodzie, i jak oni zadawał sobie pytanie: *wracać czy nie wracać do Polski objętej zapisami jaltańskimi?* Uznał jednak, iż sprawą nadrzędną dla dobra wspólnego jest, aby ludzie tacy jak on – nie zważając na to, kto sprawuje władzę – powrócili do zrujnowanego kraju i wzięli udział w jego odbudowie.

W styczniu 1946 dołączył do przybyłej do Torunia grupy profesorów z Wilna, stanowiącej trzon kadry Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, i objął w nim Katedrę Fizyki Doświadczalnej. Mimo trudnych warunków powojennych udało mu się doprowadzić do zbudowania gmachu Collegium Physicum, który został oddany do użytku w 1951 r. Od tego momentu datuje się rozwój badań w dziedzinie fizyki doświadczalnej w ośrodku toruńskim. Po kilku latach ośrodek rozwinął się do tego stopnia, że, mimo izolacji wywołanej „zimną wojną”

(ciąg dalszy – str. 3)

ALEKSANDER JABŁOŃSKI...

(ciąg dalszy ze str. 2)

stał się znany w świecie i powszechnie nazywany *szkołą Jabłońskiego*. Wysoki poziom kierowanych przez niego badań powodował, że autorytet profesora Jabłońskiego stale się umacniał, dzięki czemu ośrodek toruński stał się mekką optyków molekularnych i fotofizyków, którzy często składali tu wizyty. Przejawem tego był fakt powierzenia Jabłońskiemu przez Międzynarodową Unię Fizyki Czystej i Stosowanej organizacji w Toruniu w 1963 r. światowej konferencji luminescencyjnej. Wybitny brytyjski fizykochemik George Porter (późniejszy laureat Nagrody Nobla) wygłosił wtedy referat, w którym – w nawiązaniu do diagramu Jabłońskiego – omówił wyniki przeprowadzonych w swojej grupie w Sheffield pionierskich badań wygaszania stanu trypletowego w cząsteczkach aromatycznych przy użyciu metody fotolizy błyskowej. Wkrótce potem diagram Jabłońskiego posłużył do odkrycia akcji laserowej w roztworach barwników, to znaczy związków organicznych silnie pochłaniających światło w zakresie widzialnym widma. Doprowadziło to do wynalezienia laserów barwnikowych, które wykazują właściwość przestrajania, czyli zmiany długości fali (a więc barwy) emitowanego światła laserowego. Dzięki tej właściwości lasery barwnikowe odegrały istotną rolę w wielu dziedzinach nauki, techniki i w medycynie. Zupełnie niedawno diagram Jabłońskiego znalazł ważne zastosowanie w onkologii, w tzw. *terapii fotodynamicznej*.

Przystępując na początku 1946 r. do tworzenia od podstaw toruńskiego ośrodka fizycznego Jabłoński traktował to jako swój wkład w dzieło odbudowy zniszczonego kraju. Zachował postawę apolityczną krocząc *pozytywną drogą*, a więc nie unikając kontaktów z władzami tam, gdzie w grę wchodzi dobro społeczne, ale od czasu do czasu demonstrując swój sprzeciw wobec totalitarnych zapędów tych władz. Tak zdarzyło się w okresie stalinowskim, gdy w sprytny sposób nie dopuścił do powieszenia w głównej auli Collegium Physicum UMK portretów Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Wieść o tym, przekazywana po

cichu, rozeszła się w całym środowisku wzmacniając promyki nadziei na przetrwanie w tych ponurych czasach. Pod koniec życia Jabłoński z sympatią obserwował powstanie opozycji demokratycznej w Polsce i w 1978 r. podpisał deklarację założycielską Towarzystwa Kursów Naukowych,



Aleksander Jabłoński, 1970

którego powstanie władze traktowały jako czyn antysocjalistyczny, godzący w podstawy ustrojowe PRL. Taka postawa Aleksandra Jabłońskiego, jego wielki autorytet i niezwykła osobowość spowodowały, że przez cały okres PRL Collegium Physicum UMK stanowiło swego rodzaju oazę, w której nie czuło się, iż poza nią panoszy się realny socjalizm.

JÓZEF SZUDY

Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika

„Solidarność” a nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym

Nasz pogląd na kryzys nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce jest prosty.

Po pierwsze: pieniądze. Wydatki z budżetu państwa na szkolnictwo wyższe i naukę w roku 2011 ledwie przekroczą 16 mld złotych, podczas gdy łączny roczny budżet dwu amerykańskich uniwersytetów: Princeton i Harvard, to około 5 mld dolarów. Polskie uczelnie publiczne kształcą ponad jeden milion studentów, Uniwersytety Harvard i Princeton około 25 tysięcy. Mamy ponad 130 uczelni publicznych i ponad 300 uczelni niepublicznych.

Po drugie: wieloletowość. Samo istnienie uczelni niepublicznych stwarza popyt na usługi akademickie, co w połączeniu z niskimi płacami pracowników nauki i uczelni wyższych doprowadziło do patologicznej i usankcjonowanej wręcz wieloletowości.

14 lipca 2010 r. przedstawiliśmy ministrowi Jurkowi program walki z tą patologią. Usłyszeliśmy wtedy: *Nie możemy zlikwidować wieloletowości, bo upadną uczelnie prywatne.* Myślę, że środowisko dojrzeło do zgody na sprzedaż prawa do pracy na wielu etatach w zamian za rozsądną podwyżkę. Jest zgoda na współzawodnictwo o granty badawcze, ale będzie sprzeciw wobec pomysłów na konkursy ministerialne na kształcenie studentów.

Po trzecie: lata 2011–2020 będą trudne. Liczba studentów płacących za studia zmniejszy się o ponad pół miliona, co wynika głównie z załamania demograficznego. Przewiduje się liczbę studentów stacjonarnych niższą o 20% niż obecnie, przy czym w roku 2020 studia stacjonarne prowadzone byłyby zarówno przez uczelnie publiczne jak i niepubliczne. Ciężar załamania demograficznego wzięłyby zatem na siebie uczelnie publiczne.

Widać ograniczenia wynikające z ideologii „bazarowego liberalizmu”, że użyję terminu profesora Karola Modzelewskiego. Minister Kudrycka powtarza: *Nieważne, szkoły wyższe publiczne czy prywatne. Ważne czy dobre.*

Planuje się wprowadzenie w najbliższych kilku latach odpłatności za studia stacjonarne na uczelniach publicznych. Padają hasła komercjalizacji uczelni publicznych, które miałyby być nadzorowane przez rady powiernicze powoływane przez ministerstwo.

prof. dr hab. EDWARD MALEC

Przewodniczący Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”

zaPAU

Głos Zasadny, Zasad Zasadnie Broniący

Król Stanisław uchodził za autora *Głosu wolnego wolność ubezpieczającego*. Dzieło ukazało się jednak anonimowo, a Leszczyński nigdy nie potwierdził, że wyszło spod jego pióra. Nie wyparł się go wszelako także, a wiedzieć musiał, że swój rozgłos zawdzięcza ono kojarzeniu z jego osobą. Proszę nie poczytać mi tego za megalomanię, że podpiszę ten tekst pseudonimem i poczekam, co fama o autorstwie poniesie... Myślom to nie zaszkodzi, autorowi przysporzy uciechy.

Rzecz będzie o parametrycznej ocenie publikacji naukowych, czy raczej ich autorów, w dziedzinach humanistycznych.

Jeśli chcemy zrozumieć, co funduje się naszym uczniom i młodszemu kolegom, przymierzmy do tych nowych zasad i punktowych tabel nasz własny dorobek wykazany w sprawozdaniu przed – powiedzmy – 10 albo 15 laty. Zauważymy, że dzieła, z których byliśmy dumni, za które nas wychwalano, które były fundamentem, czasem ukoronowaniem naszej kariery, albo przynajmniej ważną w jej budowaniu cegielką – w świetle parametrów – mogą okazać się błahe, nieważne, godne tylko pojedynczego punkcika – no może najwyżej trzech... Jeśli nowe regulamina potraktować z całą powagą, taki los spotka lwią część humanistycznych artykułów opublikowanych w krajowym czasopiśmiennictwie, prawie wszystkie referaty i komunikaty konferencyjne, absolutnie wszystkie recenzje. Jeszcze niedawno wmawiałem swoim uczniom: pisanie recenzji jest arcyważne dla dobrostanu nauki. Czy dziś, po staropolsku, wejść pod stół i odszczekać: „zełgałem jako pies”? Wszyscy, którzy poświęcali po kilka miesięcy w roku na redakcje czasopism lub dzieł zbiorowych, niech zauważą, że teraz tymi tomiśkami mogliby się tylko postukać w czoło, gdyż także redakcje naukowe przestają być w cenie. Co jednak bardziej jeszcze uderzające, także książki monograficzne, często owoc badań wieloletnich, okażą się mało istotne, zgoła prawie nieważkie, jeśli dotyczą spraw naszych, krajowych, a już nie daj Bóg lokalnych. „Dzieje Pcmia” – z całym szacunkiem dla społeczności Pcmia – należy opublikować po angielsku. A właściwie – odtąd lepiej ich po prostu nie badać, bo to badaczowi tylko zaszkodzi. W sprawach mowy, literatury i historii ojczyściej, edukacji i wychowania polskiej młodzieży – o tym wszystkim powinniśmy donosić w czasopismach ukazujących się w Queensland, gdyż są one notowane na listach światowych, w przeciwieństwie do czasopism polskich. Czyżby dlatego, że mieli tam niedawno bardziej widowiskową powódź? „Kangur a sprawa polska”?

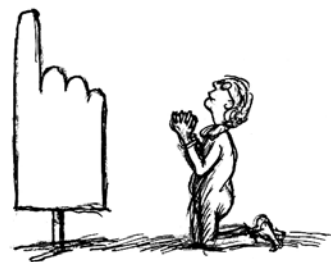
Wymierne, rzetelne, jednoznaczne kryteria oceny są bardzo pożądane, a zarazem są wielkim mitem wszelkiej działalności ludzkiej. Stosować jakieś normy musimy; czyż jednak wolno łamać przy tym zasady podstawowe? Jeden z moich uczniów pokazał mi wykaz swego dorobku za miniony rok i tabelę sprzed dwóch lat, kiedy to wstępnie zasygnalizowano, na czym ocena parametryczna ma polegać. Okazało się, że według wstępnych zasad ubiegłoroczny dorobek tego naukowca dałby 32 „grube” punkty, a nawet jeszcze kilka dodatkowych za prace drobniejsze. To, co ogłoszono ostatnio, przy rygorystycznym potraktowaniu kryteriów, obniży wartość wszystkich jego publikacji do zaledwie 9–10 punktów. Co więcej, kilka tekstów już oddanych do druku, albo tymczasem przybiecanych jakiejś Redakcji i zaawansowanych – a zgodnie z pierwotnym sygnałem „punktodajnych”, spadło tymczasem na same doły tabeli, jeśli całkiem z niej nie zniknęło. Los wielu szacownych przedsięwzięć stał się niepewny, bo zupełnie nie „przystają” do kategorii parametrycznych, wobec tego od udziału w nich należy się czym prędzej odżegnać. I ten proces już obserwuję.

Wszyscy dowierzaliśmy kiedyś zasadom Państwa Prawa, znanym już co najmniej Rzymianom: prawo nie działa wstecz, a jego wprowadzenie w życie wymaga jasnego upublicznienia i odpowiedniej *vacatio legis*. Prace naukowe nie powstają z dnia na dzień. Zmiany zainteresowań nie przeprowadza się w godzinę. Związków z ludźmi czy instytucjami, którym coś przybiecaliśmy, nie powinniśmy zrywać z przyczyn koniunkturalnych. Wreszcie – wypadłoby dać szansę wydawnictwom, które rankingów nie przewidywały, przeoczyły lub (słusznie) uznały swego czasu za niepoważne. Tymczasem lista ERIH jest od kilku lat zamknięta, a krajowa procedura ministerialna przyznawania punktów czasopismom – zastopowana.

Jeśli ktoś dopatrywałby się w powyższym wywodzie pobudek politycznych – złądzi. Chciałem tylko zwrócić uwagę PT Koleżankom i Kolegom Luminarzom Humanistyki z Wydziałów i Komisji, co się dzieje za ich plecami. Odwróćcie się i zastynijcie w trwodze.

PAUzianasz Lacedemończyk

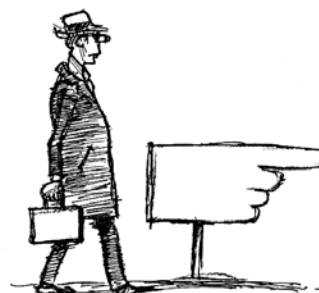
styczeń 2011



1.



2.



3.



4.



Adam Korpak, Kierunki

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczekliak, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Kobos, Marian Nowy;

Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny, Adam Korpak – grafika, Witold Brzostkowski – sekretarz redakcji, fotokład.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Subskrypcja: bezpłatną elektroniczną prenumeratę PAUzy można zamówić wysyłając e-mail na adres: pauza@pau.krakow.pl



Wydarzenia

04.02.2011, godz. 13.15, sala nr 24

Posiedzenie naukowe

Komisji Kultury Słowian PAU

Dr Lidia Macheta,
Rosyjskie poszukiwania prawdy o człowieku
– wariant Kuryłowa („Biesy”).
Przyczynki z filozofii duchowości

07.02.2011, godz. 16.15, Mała Aula

Posiedzenie naukowe

Komisji Filozofii Nauk Przyrodniczych PAU

Prof. Krzysztof Maślanka,
Jerry B. Keiper i matematyka eksperymentalna

08.02.2011, godz. 11.00, Mała Aula

Posiedzenie naukowe

Komisji Prehistorii Karpat PAU

Dr Jarosław Wilczyński,
Wyniki badań archeologicznych w Jaskini Borsuka
w latach 2008–2010

Prof. Janusz K. Kozłowski przedstawi pracę Michała Potusznika: *Drisino – stanowisko młodszej fazy wschodniej ceramiki linearnej na Ukrainie Zakarpackiej*

08.02.2011, godz. 11.00, sala nr 26

Posiedzenie naukowe

Komisji Historii Wojen i Wojskowości PAU

Prof. Mirosław Nagielski,
Stan badań nad staropolską sztuką wojenną i nowe potrzeby
w tym zakresie

08.02.2011, godz. 17.00, Mała Aula

Posiedzenie Wydziałów PAU: Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego, Przyrodniczego i Lekarskiego

Prof. Alfred Uchman,
Śladami bezkręgowców po głębinach karpacciego morza
i innych mórz Tetydy

Piaskowce i łupki fliszu karpacciego oraz podobne skały w alpidach zawierają liczne i zróżnicowane ślady działalności życiowej bezkręgowców żyjących na dnie głębokiego morza w mezozoiku i kenozoiku. Ślady te są ważnym źródłem informacji o etologii tworzących je organizmów i paleośrodowisku ich zamieszkiwania. Są one oknem nie tylko na zmieniającą się geologiczną przeszłość, lecz także na współczesne, ciągle kryjące wiele tajemnic środowiska głębokich mórz.

Serdecznie zapraszamy na posiedzenia, które odbędą się w gmachu PAU przy ul. Sławkowskiej 17 w Krakowie. Informacje na temat posiedzeń i konferencji można znaleźć na stronie internetowej PAU (www.pau.krakow.pl).

Z archiwum fotografii...

20 listopada 2010, podczas Uroczystego Posiedzenia Naukowego PAU, Prezes PAU i Dyrektorzy Wydziałów wręczyli dyplomy nowo wybranym członkom PAU. Przedstawiamy niektórych z nich.



Marta Wyka



Janusz Kruk



Ewa Broclawik



Jerzy Jurkiewicz

fot. Andrzej Kobos



Kraków – warto wiedzieć

Lwowska historia

MARIAN NOWY

Wśród wielu anegdot dotyczących uczonych funkcjonuje i ta, o Stefanie Banachu, polskim matematyku, twórcy podstaw analizy funkcjonalnej. Stefan Banach znany był ze swej niechęci do procedur akademickich. Nie tylko nie skończył studiów, ale i doktorem został w niezwykle sposób. Gdy rozpoczął pracę we Lwowie, był już autorem wielu doniosłych rezultatów, ale wciąż nie miał stopnia naukowego i wcale się do niego nie spieszył. Doktorem został... podstępem.

Spisano rezultaty jego pracy, co zostało uznane za znakomitą pracę doktorską. Przepisy jednak wymagały również egzaminu, którego Banachowi absolutnie nie chciało się zdawać. Ale był entuzjastą dyskusji naukowych, więc pewnego dnia zaczepiono go na korytarzu Uniwersytetu Jana Kazimierza: – *Czy mógłby pan wpaść do dziekanatu, są tam jacyś ludzie, którzy mają pewne problemy matematyczne, a pan na pewno potrafi im wszystko wyjaśnić.* Banach udał się zatem do wskazanego pokoju i chętnie odpowiedział na wszystkie pytania, nieświadom, że właśnie zdaje egzamin doktorski przed specjalną komisją. Gdy zaś zaproponowano mu (za ogromne pieniądze) naukową emigrację do USA, odmówił. Zbyt był przywiązany do Lwowa, do przyjaciół z kawiarni Szkockiej, gdzie odbywały się wielogodzinne naukowe dyskusje, do Karpat Wschodnich i do drużyny piłkarskiej „Pogoni”.

*

Uniwersytet Lwowski założony przez Jana Kazimierza w 1661 r. jako Akademia Lwowska, w latach 1918–1939 Uniwersytet Jana Kazimierza, jeden z najstarszych w Europie Wschodniej i czwarty uniwersytet założony na ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a współcześnie jeden z największych ukraińskich uniwersytetów państwowych, ma 350 lat.

20 stycznia 1661 król polski Jan Kazimierz ogłosił: „Zgodziliśmy się łatwo i chętnie, ażeby kolegium ojców jezuitów we Lwowie godność akademii i tytuł uniwersytetu został nadany. I pozwalamy, aby w tymże kolegium generalne studium w każdym dozwolonym fakultecie ustanowione było, tj. teologii scholastycznej i moralnej, filozofii, matematyki, obojga praw, medycyny, sztuk wyzwolonych i nauk zgoła wszystkich, według przyjętego akademii i uniwersytetu zwyczaju i praktyki”.

W 350. rocznicę założenia lwowskiej uczelni odbyła się w Krakowie sesja naukowa zorganizowana przez Uniwersytet Jagielloński, Wyższą Szkołę Filozoficzno-Pedagogiczną „Ignatianum” w Krakowie, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie i Polską Akademię Umiejętności.

– *Spotykamy się na tej sesji, by rozmawiać o Uniwersytecie Jana Kazimierza, bo to jest dziedzictwo Rzeczypospolitej, Rzeczypospolitej wielu narodów – mówił prof. Jerzy Wyrozumski, Sekretarz Generalny PAU, otwierając spotkanie. – Dobrze by było, gdyby państwa, które powstały na gruncie dawnej Rzeczypospolitej, to dziedzictwo także odczuwały jako własne, a przynajmniej nie dystansowały się od niego. Jest to, co prawda, głównie polskie dziedzictwo intelektualne, ale trzeba pamiętać, że profesorami tego uniwersytetu byli także Ukraińcy.*

– *Myślę, że przyjdzie czas, gdy poczucie dystansu, jakie jest dzisiaj, zmieni się w poczucie jakiejś wspólnoty – kontynuował prof. Wyrozumski. – Jestem przekonany, że to dziedzictwo lwowskie to nie tylko uczelnie wrocław-*

skie, ale także Śląska Akademia Medyczna, Politechnika Śląska i wszystkie powojenne uniwersytety zasilone przez ten ogromny potencjał intelektualny, jakiego nosicielem był Lwów. Myślę też, że genius loci tego środowiska tam pozostał i jest, lub będzie, inspiracją dla ukraińskiego uniwersytetu, dla myśli ukraińskiej.

W czasie konferencji przedstawiono tło powstania i działalności Uniwersytetu Lwowskiego i różne kierunki jego zainteresowania. Prof. Andrzej Banach mówił o szkołach akademickich w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVII i XVIII w., ks. prof. Ludwik Grzebień SJ natomiast o powstawaniu i rozwoju szkolnictwa jezuickiego na Rusi Czerwonej



Prof. Roman Duda opowiadał o lwowskiej szkole matematycznej. Na ekranie profesorowie: Hugo Steinhaus i Stefan Banach

do połowy XVII w. O. dr Grzegorz Łuszczak SJ przedstawił kierunki nauczania i kadre dydaktyczną lwowskich szkół jezuickich w latach 1661–1773, o. dr Stanisław Cieślak SJ mówił o Fundacji Uniwersytetu Lwowskiego i jego dokumentach erekcyjnych. Ks. prof. Józef Wołczański przedstawił Wydział Teologiczny na tle organizacji Uniwersytetu Lwowskiego, prof. Jan Woleński – lwowską szkołę filozoficzną, dr hab. Krzysztof Stopka – historię na Uniwersytecie Lwowskim, prof. Andrzej K. Wróblewski – fizykę na UJK, prof. Roman Duda – lwowską szkołę matematyczną, dr hab. Stanisław Tadeusz Sroka – nauki przyrodnicze i rolnicze, prof. Leszek Bednarczuk – lwowskie językoznawstwo, a prof. Julian Maślanka – lwowskie literaturoznawstwo. O lwowskiej medycynie mówiła dr hab. Wanda Wojtkiewicz-Rok. Była też mowa o okupacyjnych dziejach UJK (prof. Wojciech Wrzesiński) i o młodzieży tego uniwersytetu (dr Przemysław Żukowski).



Z okazji 350-lecia Uniwersytetu Lwowskiego wybito okolicznościowy medal

(ciąg dalszy – str. 7)



Kraków – warto wiedzieć

Lwowska historia

(ciąg dalszy ze str. 6)

Prof. Julian Dybiec przedstawił losy Uniwersytetu Lwowskiego pod zaborem austriackim. – *Służba krajowi – Galicji – wyrażała się kształceniem przyszłych urzędników działających w tej prowincji, prawników, duchownych obu wyznań katolickich i greckokatolickich. Z czasem, wraz z rozwojem szkolnictwa średniego (gimnazjów) uniwersytet przygotowywał coraz lepiej wykształconych nauczycieli polskich i ruskich szkół* – mówił prof. Dybiec. – *Po otwarciu w 1894 r. Wydziału Lekarskiego w coraz większym zakresie zasiliał służbę zdrowia kwalifikowanymi lekarzami. Już u schyłku XVIII w. (1799) miał więcej studentów, niż jakiegokolwiek inny uniwersytet polski.*



Prof. Julian Dybiec (po prawej) przedstawił działalność Uniwersytetu Lwowskiego pod zaborem austriackim. Z lewej – prof. Józef Wołczański

W 1896 r. profesorowie Uniwersytetu Lwowskiego utworzyli Towarzystwo Kursów Akademickich dla Kobiet, które urządzało wykłady dla nich, chcąc pomóc im w zdobyciu wyższego wykształcenia. Służbą dla kraju było zorganizowanie niedługo potem powszechnych wykładów uniwersyteckich, których celem było podnoszenie poziomu oświatowego mieszkańców całej prowincji, głównie miast. Już w drugim roku ich istnienia (1901/1902) blisko 63 tys. słuchaczy korzystało z 327 wykładów wygłoszonych po części w samym Lwowie, po części na prowincji. Wykłady te prowadzono do wybuchu I wojny światowej i co roku uczęszczało na nie po kilkadziesiąt tysięcy słuchaczy. Profesorowie uniwersytetu uczestniczyli w rozwiązywaniu wielu problemów krajowych, m.in. modernizacji gimnazjów i szkolnictwa, zajmowali się badaniem przyrody kraju i bogactw naturalnych.

Prof. Dybiec przypomniał, iż absolwenci uczelni pracowali na rzecz państwa, zajmując różne stanowiska w agendach, instytucjach państwowych. Mówił o profesorach, którzy pełnili najwyższe stanowiska i rozwiązywali problemy ważne dla całej monarchii. W dobie autonomicznej uniwersytet wykształcił zespół wybitnych fachowców, którzy byli zaangażowani do działalności publicznej, politycznej, byli wciąż gani do austriackich agend, ministerstw. Przykładem jest prof. Julian Dunajewski (1822–1907), który był absolwentem i profesorem UL, a potem profesorem i rektorem UJ, skąd powołano go na ministra skarbu Austrii.

Służba narodowi wiąże się nie tylko z pracą dla kraju, w instytucjach państwowych i publicznych, ale także z uprawianiem i rozwijaniem nauki. Wielokrotnie podkreślano na Uniwersytecie Lwowskim, że obydwa polskie uniwersytety „nie tylko za siebie pracować mają, ale i za te uniwersytety, które być powinny. I to jest miara ich posłannictwa w naszej

nauce, a przez to zarazem miara obowiązków i odpowiedzialności”. Taka idea i jej realizacja wzmocniała substancję kulturotwórczą narodu, a w przyszłości, w odrodzonej Polsce, przyczyniła się do szybkiego uruchomienia nowych wyższych uczelni.

Pragnieniem uniwersytetu i jego korporacji było oczywiście rozwijanie nauki, wnoszenie do niej nowych wartości. W lwowskiej uczelni mówiło się także o potrzebie wywalczenia uznania dla nauki polskiej, czyli tej, którą tworzą Polacy. Nauka, co prawda, jest uniwersalna, ale tworzą ją konkretne osoby i narody. Poznanie naukowe ma prowadzić do poznania prawdy. Ale poznanie prawdy, np. historycznej, może mieć także efekty praktyczne, czego przykładem był prof. Oswald Balzer, który doprowadził do wygrania międzynarodowego procesu, toczzonego między Galicją a Węgrami przed sądem w Gratzu, o Morskie Oko. Dzięki temu Morskie Oko jest teraz polskie.

★

We wszystkich wypowiedziach przewijał się motyw pamięci o dokonaniach Uniwersytetu Jana Kazimierza, uznania jego wielkiej roli. O poszanowanie imienia lwowskiego uniwersytetu upominał się dr Adam Redzik (w czasie krakowskiej sesji mówił o naukach prawnych na Uniwersytecie Lwowskim) na łamach „Kuriera Galicyjskiego”. W felietonie *UJK jest tylko jeden?* informuje czytelników, iż UJK jest także... w Kielcach.

Od 2008 r. istnieje bowiem w Kielcach Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Kochanowskiego (wcześniej Wyższa Szkoła Pedagogiczna, potem Akademia Świętokrzyska). Adam Redzik przypomina, że patron uczelni nie był jej założycielem, nie miał też szczególnych związków z ziemią kielecką (świętokrzyską), bo przez całe życie związany był z ziemią radomską. Kielecka uczelnia od niedawna używa skrótu UJK (a nie UHPJK) – oznaczającego dla każdego, kto choć trochę interesuje się dziejami nauki, Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie.

Gdy w 1945 r. przesądzono o ostatecznym wysiedleniu Polaków ze Lwowa, uczeni opuszczający miasto nie wiedzieli, gdzie ostatecznie osiadą – pisze dr Redzik. Kolejowe transporty akademickie docierały do Krakowa. Większość z tych, którzy przeżyli, widziała potrzebę kontynuowania tradycji Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, ale nie wiedzieli, gdzie miałyby to nastąpić? Brano pod rozważenie kilka miejsc, w tym Królewiec, o którego przynależności powojennej ciągle jeszcze nie zdecydowano. Pojawił się pomysł, aby tam ulokować lwowski ośrodek, a utworzony w mieście Immanuel Kanta uniwersytet nazwać Uniwersyteciem Kazimierza Jagiellończyka (skrót UKJ). Po latach wspominał jeden z uczonych, że nikt nie odważyłby się naruszyć świętego imienia lwowskiej Alma Mater, tak tragicznie doświadczonej. Uznano ją za pomnik pamięci. Jak wiemy, Królewiec ostatecznie przypadł Związkowi Sowieckiemu, a kadra przedwojennego UJK rozjechała się po Polskę.

Dr Redzik wyraża zdziwienie, że Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Kochanowskiego używa skrótu UJK. Pomijając już utrwalony od lat zwyczaj tworzenia skrótów nazw polskich uniwersytetów (UJ, UW, UMK, KUL, UMCS), posługiwanie się tym skrótem przez kielecką uczelnię stanowi, co najmniej, niezręczność. Powstaje bowiem wrażenie, że władze uczelni chcą, by była kojarzona z Uniwersyteciem Jana Kazimierza, w sytuacji, gdy takich związków brak.

Teksty wykładów wygłoszonych w czasie krakowskiej sesji znajdują się w osobnej publikacji.

MARIAN NOWY

fot. autor